



PRAPREMIERA w Teatrze „Wybrzeże” Beczka prochu jest w nas



Z Grażyną KANIĄ, reżyserką „Beczki prochu” - sztuki współczesnego macedońskiego pisarza, rozmawia Alina KIETRYS.

- Pracuje pani jako reżyser w niemieckich teatrach, czy dlatego, że udało się pani dostać stypendium do tego kraju?

- To było inaczej. Najpierw była myśl, by studiować reżyserię w Niemczech, w centrum europejskiej kultury teatralnej, a dopiero potem się okazało, że mogę sobie finansowo z tym poradzić. Zdecydowałam się studiować reżyserię w Niemczech nie mając ani grosza przy duszy. W czasie studiów dobrze sobie radziłam, także z językiem. Zaczęłam się więc starać o stypendium naukowe. Dostałam je i mogłam spokojnie kończyć studia.

- Jest pani absolwentką Wydziału Aktorskiego w Łódzkiej „Filmówce”.

a potem dopiero reżyserię.

Lubię pracować z zespołem, lubię patrzeć jak się coś rodzi - od pierwszych, nieporadnych kroków, po premierowy finał. Trzeba być wielkim dyplomata, by ze wszystkimi „składowymi” teatru sobie poradzić. Jeszcze tej dyplomacji się uczę. Dla każdego trzeba mieć czas i spokojne nerwy. Z tym ostatnim bywa czasami różnie, ale się staram.

- Mówi pani, że Niemcy są teatralną stolicą Europy.

- Dla mnie tak. Wszystkie najważniejsze spektakle ze świata widziałam w Berlinie: te z Francji, Anglii, Austrii, Rosji, ze Skandynawii, o których mówiła kulturalna Europa, ale również

ka. Słyszałam, że jest bardzo liberalny i otwarty na nowości. Przyjechałam do Berlina, zobaczyłam moje przedstawienie w Berlinie i Weimarze i zaprosił mnie do współpracy. Jestem mu bardzo wdzięczna.

- Tekst Dejana Dukovskiego „Beczka prochu” wymyślił dyrektor Nowak, czy też to pani zaproponowała tę sztukę?

- Zaproponowałam mu kilka tekstów, w tym „Beczkę prochu”. Łatwość polegała na tym, że ten tekst był już przetłumaczony na język polski przez Dorotę Janovankę Cirić. I była to sztuka nieznana w Polsce. Szukaliśmy prapremiery. Więc „Beczka prochu” była wspólną decyzją.

Za chwilę wybuch?

W scenie „Ostatni autobus” Andrej, który denerwuje się na kierowcę, mówi: „Pije kawę. Pieprzona nacja, kurwa mać. Pieprzony kraj. Ciągłe muszę na coś czekać. Wszyscy piją kawę. Piją kawę, a moje najlepsze lata szlag trafia. A jego gówno to obchodzi. Gdybym ja się spóźnił, zaczekałby na mnie? Prędzej mi kutas wyrośnie. Za takie gówno nie będę płacił. A kto mnie sprawdzi? Naskoczyć mi mogą. Pieprzę to.”

Sztuka Dejana Dukovskiego „Beczka prochu” na pewno zaskakuje nie tylko purystów językowych. O czym jest ten tekst? O obcości, o braku akceptacji, o tym że ofiara może za chwilę stać się katem, a człowiek nieakceptowany, zazwyczaj może popełnić dosłownie każde - nawet największe - swinstwo. Kiedy dominuje „biologiczna walka” trzeba być zwierzęciem wśród zwierząt, trzeba być kameleonem, który zmienia skórę. Dukovski pokazuje straszny, obojętny świat, w którym „to pieli nicości” wciąga automatycznie. U Dukovskiego nie ma podziałów na dobro i zło. Człowiek upodlony nie ma wyboru.

To wstrząsająca, rozpisana na obrazy sztuka. Macedoński pisarz artykułuje brutalną przemoc. Świat terroru obezwładnia.

Prapremiera „Beczki prochu” odbyła się w Skopje w 1993 roku w Teatrze Narodowym. Potem była grana w Belgradzie, a od 1996 roku „wędruje” po wszystkich prestiżowych festiwalach Europy. Ekranizacja sztuki jest dziełem Gorana Paskaljevica, który za film „Bure baruta” nagrodzony został na międzynarodowym festiwalu w Wenecji i był nominowany do Oscara w kategorii filmu zagranicznego.

W 1998 roku „Beczka prochu” pojawiła się na międzynarodowym festiwalu teatralnym „Kontakt” w Toruniu i... podzieliła widownię i krytyków. Otrzymała nagrodę dziennikarzy i publiczności.

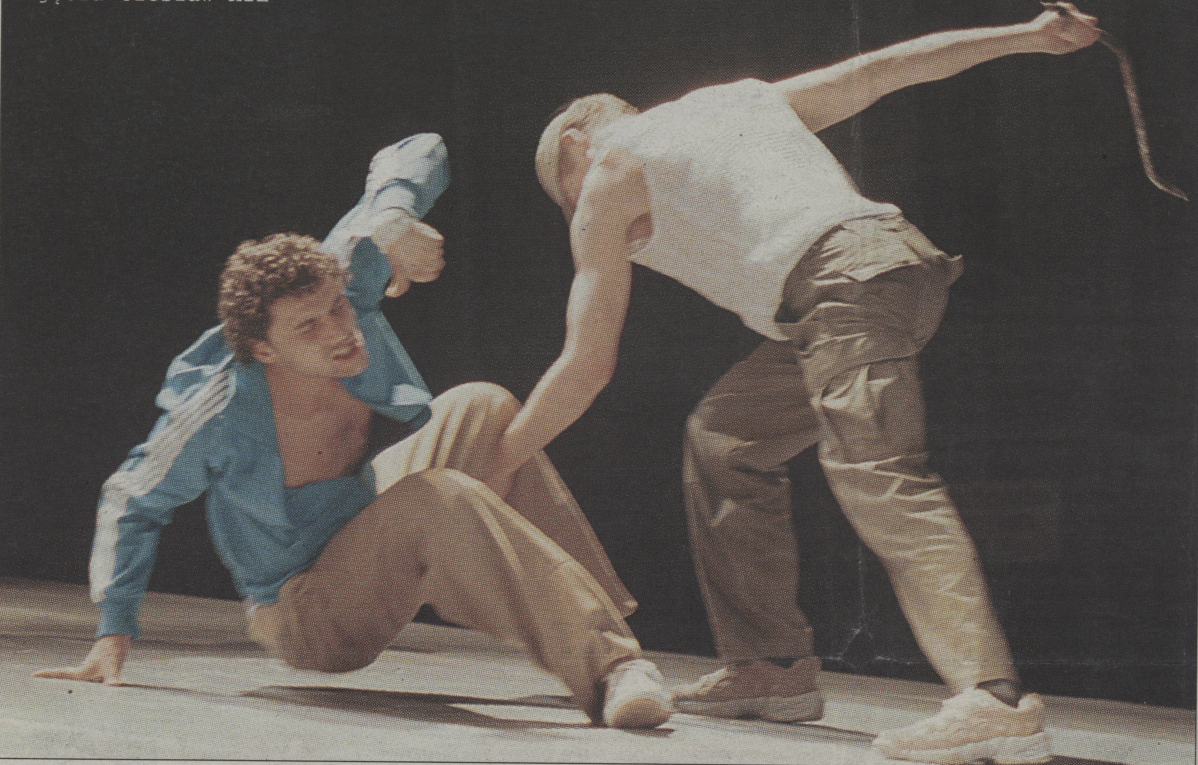
Jedni pisali, że to wydarzenie teatralne, „okrutna i brutalna analiza ludzkich zachowań, nakręcająca spiralę wrogości i agresji. (...) Jugosłowianie zaprezentowali teatr okrucieństwa i przemocy, potworności, które są pokazywane codziennie przez wszystkie stacje telewizyjne.”

Pojawiły się też recenzje niechętnie spektaklowi: „Rywnsztokowy język, chamscy i brutalni w obejściu bohaterowie, naznaczone pośpiechem, przypominające cyrkową ekwilibrystykę stosunki seksualne i zupełnie nieuzasadnione eksponowanie okrucieństwa jako cnoty, któremu pod koniec drugiego tysiąclecia holdują współcześni twórcy, a przyklaskują im krytycy i widzowie.”

Sztuka, którą przygotowuje Teatr „Wybrzeże” na pewno wzbudzi dyskusję. Łatwo przewidzieć, że odezwą się głosy pełne oburzenia na „ekspozycyjność swinstw” i obrażanie uczuć, ale - mam nadzieję - nie zabraknie też widzów, którzy w tym tekście odnajdą porażającą brutalizację świata. Jak zachować siebie i swoją godność? Jak być człowiekiem w XXI wieku, w którym ludzkie uczucia - nawet te najbardziej intymne - spowodowały i przestały cokolwiek znaczyć? Dukovski w człowieku szuka człowieka.

Alina KIETRYS

Zdjęcia Czesław MIL



Nie próbowała pani swoich sił jako aktorka?

- Miałam propozycje mniejszych ról w trakcie studiów, także w Teatrze im. Jaracza w Łodzi, ale nie czułam się dobrze w tym zawodzie. Zawsze do premiery interesowały mnie próby, budowanie roli, za to po premierze miałam problem z „powtarzalnością” swojej roli. To był mój wewnętrzny aktorski problem. Bałam się, czy uda mi się uzyskać na każdym spektaklu „świeżość roli”. Postanowiłam zająć się analizą tekstu, podłożem historycznym i tak zaczęły się zmagania z reżyserią.

- Czy ma pani jakieś rodzinne tradycje teatralne?

- Absolutnie nie. Nawet do tej pory wszyscy się dziwią, że z tego można żyć. Chodziłam na zajęcia baletowe w studium baletowym w Gliwicach, bawiłam się na zajęciach z pantomimy. Bardzo szybko jednak wiedziałam, że nie mam czego szukać w tańcu. Zdecydowałam się na aktorstwo,

i te z Kanady, Japonii, Brazylii. Na Berliner Festspielen można zobaczyć wszystko, co najcenniejsze, także Operę Pekińską, przedstawienia Petera Brooka. Kiedy się jest w Berlinie, ma się dzisiaj teatr światowy na wyciągnięcie ręki. To jest fascynujące.

- Czy właśnie w Berlinie znalazła pani dyrektora Teatru „Wybrzeże” Macieja Nowaka?

- To ja go zaprosiłam. Zastanawiałam się, czy wrócić do Polski na stałe. Ale to zależało od propozycji artystycznych. Od trzech lat reżyseruję w teatrach niemieckich, m.in. w Berlinie w Teatrze Maksyma Gorkiego i w Niemieckim Teatrze Narodowym w Weimarze. Ale nie chciałam zrywać kontaktów teatralnych z Polską. Na moim roku reżyserii w Niemczech było bardzo niewiele osób, które chciały wracać do swoich krajów, do swoich korzeni. Uważały, że w Niemczech są możliwości i pieniądze. Ja chciałam znaleźć swoją szansę w Polsce, więc zaprosiłam dyrektora Macieja Nowaka.

- Ta sztuka opowiada kilka dramatycznych i tragicznych epizodów z życia tzw. zwykłych ludzi. Występuje w niej 23 bohaterów.

- Zdecydowałam się, by w tym spektaklu grało siedmioro aktorów:

Dokończenie na str. 18



PRAPREMIERA sztuki „Beczka prochu” na scenie Teatru „Wybrzeże” w Gdańsku odbędzie się 7 kwietnia o godz. 19.

Teatr „Wybrzeże”, Nadbałtyckie Centrum Kultury, a także instytucje kulturalne Belgradu - Low-Fi Video, LFV Association, Film Institute, Radio B92, Remont Independent Artist Association, jak również Akademickie Centrum Kultury w Gdańsku i DKF „Miłość Blondynki” przygotowują kilkunastu spotkanie bałkańskie w Gdańsku.

9 kwietnia o godz. 17.30 w Nadbałtyckim Centrum Kultury odbędzie się dyskusja panelowa z udziałem artystów i intelektualistów z Belgradu i Polski „Czy Bałkany są beczką prochu?”. Gościem

honorowym spotkaniem będzie **Tadeusz Mazowiecki.**

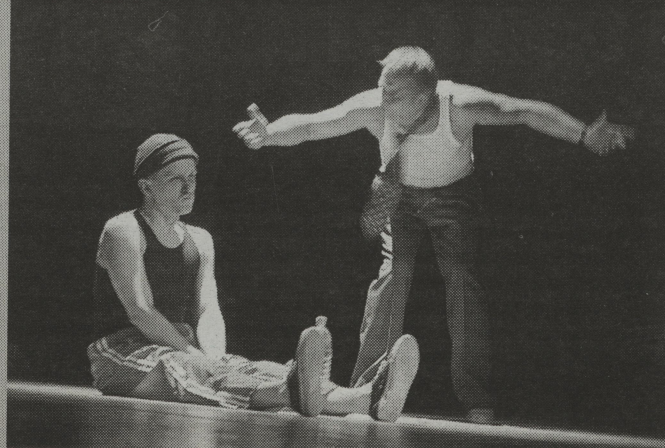
10 kwietnia o godz. 21.30 w Klubie Muzycznym Parlament odbędzie się spektakl muzyczny „La Danza Apocalypsa Balcanica” przygotowany przez Borisa Kovaca.

12 kwietnia o godz. 19 w Centrum św. Jana koncert jazzowo-jassowy zespołu Triceratops Tymona Tymańskiego z Gdańska i zespołu Darkwood Dub z Belgradu.

od 8 kwietnia w Superkinie „Krewetka”, a od 13 kwietnia w Rosyjskim Ośrodku Nauki i Kultury w Gdańsku prezentacja bałkańskich filmów fabularnych i dokumentalnych.

Beczka prochu jest w nas

Fot. Czesław MIL



Dokończenie ze str. 15

Małgorzata Brajner, Anna Kociarz, Mirosław Baka, Grzegorz Gzyl, Maciej Konopiński, Florian Staniewski, Dariusz Szymaniak. W moim przedstawieniu nie chodzi o konflikty indywidualne, jednostkowe, ale o typowe zachowania, typowe sytuacje. A więc moi aktorzy grają określone typy. Bywają tragiczni, bo z katów stają się ofiarami. Szukamy tego, co może łączyć bohaterów. W tej sztuce jest niezwykła bezpośredniość zachowań i wnikiwość obserwacji. A przy tym prosty i oszczędny język, który z jednej strony jest językiem ulicy, a z drugiej - artystycznym, literackim. Nie to co jest powiedziane jest ważne, ale to, co jest między słowami, nabiera dodatkowego ciężaru gatunkowego.

- Konflikt bałkański bywa trudny do zrozumienia dla Niemca, Francuza, Polaka. To właśnie ta bałkańska beczka prochu. Jak pani poradziła sobie z otoczką polityczno-kulturowo-religijną?

- Autor - Dejan Dukovski - odżegnuje się od wojny bałkańskiej. Tam nie ma tematów narodowościowych, religijnych czy etnicznych.

To uniwersalna opowieść o ludziach, którzy mogą mieszkać w różnych częściach świata, wszędzie tam, gdzie nie dają sobie rady z systemem, w którym żyją. I nieważne, czy to kapitalizm, czy komunizm, czy też po prostu otaczające człowieka bezprawie. Oni wszyscy kręcą się jak pies za swoim ogonem. Sytuacja jest bez wyjścia, dochodzi do przemocy. Agresję, brutalność barbarzyństwa na pewno podpowiada ekstremalna sytuacja stanu wojny, bo wtedy ludzie mają wrażliwość doprowadzoną do tzw. ostatnich granic. Ale i w czas pokoju zdarza się, że ludzie na co dzień walczą „na noże”. Coś ich ku temu pcha... i wcale nie jest to wojna.

- W Teatrze „Wybrzeże” pracuje pani ponownie z Vinzenzem Gertlerem, swoim scenografem.

- Zrealizowaliśmy wspólnie sztukę Odona von Horvatha „Don Juan powraca z wojny” w Nationaltheater w Weimarze. Dyrektor Nowak był zainteresowany tym, żebyśmy przyjechała ze swoim scenografem, ponieważ bardzo mu się podobał nasz wspólny spektakl.

- Czy praca w naszym teatrze jest dla pani jako reżysera i dla scenografa egzotyką?

- Trochę tak. Ze swego doświadczenia aktorskiego zupełnie inaczej wspominam pracę w polskim teatrze. Dla nas obojga jest to egzotyka, bo mamy do wykonania inne zadania.

- Czy w Niemczech na kulturę, na teatr jest więcej pieniędzy?

- Są sposoby, by próbować uniknąć problemów finansowych także w polskim teatrze. Nie musi być wszystko ze złota i diamentów. W niemieckich teatrach, zwłaszcza w Berlinie, są duże dziury w budżecie. Berliński parlament chce pozamykać niektóre teatry, bo brakuje obecnie 30 mln marek. A więc jest to problem niebagatelny. Ale myślę, że w Teatrze „Wybrzeże” ważne jest zaangażowanie i chęć robienia przedstawienia jak najlepiej ze środków, które są dostępne. To bardzo ciekawe doświadczenie i dla mnie, i dla scenografa. ●

Rozmawiała Alina KIETRYS